Rok VII. We Lwowie dnia 8. czerwca 1899. Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przegląd ustępów poetycznych w Biblii.

(Ciąg dalszy)

Musiał też być tam istotnie w poezyi owej jakiś czar niezrównany, jakieś przedziwne dla serca upojenie, skoro tak olbrzymi wpływ mogła wywierać na współczesnych. Jakiż tam urok, jaka siła niezwykła musiała być w pieniach tych, wtedy, gdy wygłaszane były żywem słowem, skoro utwory te i dzisiaj, po wiekach tylu, — nie oryginalne nadto lecz tłumaczone, — poruszają nas tak silnie i cały świat poruszyły. Dreszcz kości przenika, gdy Izajasz powtarza wołania Serafinów, od których zatrzęsły się naprożniki i zawiasy świątyni, gdy Ezechiel opowiada o zmartwychwstaniu wojska z kości suchych na polu, lub gdy Daniel opisuje sąd ostateczny: i nie masz zdasię rzewniejszego wołania nad owo Jeremiaszowe: »Ziemio, ziemio, ziemio słuchaj mowy Pańskiej«.

Czytając dzisiaj te utwory, nie mówię już w przekładzie, ale choćby nawet w oryginale, nie możemy, nie zdołamy już uchwycić całej ich zewnętrznej piękności, ponieważ nie znamy już ani ducha, ani pronuncyacyi tego martwego języka. Nie możemy tedy w poezyach hebrajskich dopatrzeć się ani rytmu, — który jużcić musiał tam być, skoro śpiewano je za instrumentem, — ani rozpoznać gry słów, ani ocenić rzetelnie piękności wyrażeń, ani intonacyi właściwej przy wygłoszeniu jakiegoś słowa, — ba! nawet nie wiemy zgoła dzisiaj, jak wymawiały się wyrazy hebrajskie: wiadomo bowiem, że pisały się one bez samogłosek a następnie w ciągu wieków zapomniała się i zatraciła prawdziwa ich pronuncyacya, tak iż dziś prawdy dociec trudno, inaczej bowiem wymawiają żydzi palestyńscy, inaczej hiszpańscy, inaczej niemieccy, a inaczej żydzi u nas.

A jednak ten język zamierzchły ta mowa święta, tajemnicza w której Bóg światu ogłosił swe słowo, mowa którą mówili prorocy, którą czytali Chrystus Pan i Apostołowie, mowa ta powiadam posiadała niewątpliwie, a nawet dziś jeszcze posiada wiele niepospolitych zalet i ozdób, które wartość poezyi jej wysoce podnosiły.

Najpierwszą zaletą jego jest ta dziwna zwięzłość i koncentracya, iż w kilku wyrazach wypowie się tu daleko więcej niż w każdym innym języku, tak iż w piśmie nawet zabiera on stosunkowo mniej miejsca niż inne języki.

Drugą ważną zaletą jest ta jego niewymowna prostota i nadzwyczajna regularność gramatyczna, której równej niemasz ani w łacińskim ani w greckim języku. Wszystko tu idzie według jednej stałej reguły, a wyjątków nie masz prawie żadnych; wskutek czego język ten, gdyby nie trudne pismo, byłby jednym z łatwiejszych do wyuczenia.

Trzecią zaletą jest ta jego właściwość, że przy stosunkowo rażącem ubóstwie pierwiastków posiada on niesłychaną giętkość i łatwość urabiania z jednego pierwiastku mnóstwo słów i naginania ich według swej woli.

Ubóstwo to jednak pierwiastków zdaje się być tylko pozornem, sądząc bowiem po pokrewnym mu języku arabskim, musiał to być język niesłychanie bogaty, tylko, że z tego bogactwa pozostała światu ledwie skromna spuścizna.

Musiał też on posiadać i więcej dźwięków niż zachowała się w nim przy dzisiejszej pronuncyacyi; posiadał zapewne dźwięki nosowe: *an*, *ę*, *ą*, *in*, które zachowały się dotąd, w arabskim, przytem zbytecznie nagromadzone w nim dźwięki gardłowe musiały kiedyś, podobnie jak u Arabów, mieś swą przyjemną dla ucha modulacyę.

Dalszą i najpiękniejszą może ozdobą tego języka jest ta niezrównana bujność imaginacyi wschodniej, gdzie wciąż przedmioty nieżywotne stają się ożywionymi, a rzeczy abstrakcyjne wyrażają się zmysłowo, a zawsze z tą miłą jakąś, jakby dziecinną prostotą i naiwnością. Tak np. w Ps. 113 »Morze ujrzało i uciekło, Jordan zawrócił wstecz, góry skakały jak baranki, a pagórki jako jagniątka«.

W Ps. 104. morze nazywa się *»rechab jadaim«*, co w dosłownem tłómaczeniu znaczyłoby: »mające szerokie ręce« (Vulgata tłómaczy: »szerokie odnogami«, septuaginta: »przestronne«).

Bóg co do przymiotu swego nazwany jest w wielu miejscach pisma: *»arach apaim«*, co dosłownie znaczy: »mający długi oddech«, a tłómaczy się: »longanimis« albo »patiens«. »Zrenica oka«, wyraz tak często spotykany w biblii, ma w hebrejskim dziwne a piękne wysłowienie: *„iszon-bath-ajin"*. Są to 3 słowa: »iszon« — człowieczek (którego widzi się w oku) »bath« — córka, »ajin« — oko. A więc dosłownie: człowie-

czek (laleczka) córka oka«. Ileż z powodu takiego wyrazenia zyskuje na poetyczności np. wiersz:

»Zachowaj mię Panie jako źrenicę oka«.

Jeszcze jedną osobliwością poezyi biblijnej jest to, że od początku Biblii aż prawie do końca, przez wszystkie okresy czasów jest ona jednakową; nie podlega znacznym zmianom, nie wydoskonala się z biegiem czasu, słowem: nie ma rozwoju, jak poezye innych narodów.

Utartem wprawdzie jest zdanie, że poezya hebrajska dosięgą swego szczytu za Dawida i Salomona, odnosi się to jednak raczej do jej obfitości, nie zaś do wewnętrznej doskonałości. Bo gdy porównamy utwory poetyczne z różnych czasów, to pytanie wielkie zachodzi, co mamy uznać znakomitszem: czy Psalmy Dawida i proroctwa Izajasza, czy też taką księgę Hioba (który przecież uważa się współczesnym patryarchom), czy choćby taką pieśń Mojżesza w Deuteronomium? Ta wieczna młodość i niezmienna doskonałość poezyi biblijnej, pochodzi stąd, że wypływa ona wciąż z tegoż samego źródła, a jest niem natchnienie Ducha św.

O tym wzniosłym przedmiocie poezyi biblijnej pisało wielu znakomitych mężów, począwszy od Józefa Flawiusza i Ś. Hieronima aż do Lowtha i Herdera; do tych więc autorów odsyłamy tych światłych czytelników, którzy by pragnęli poinformować się w tych rzeczach szczegółowo, sami zaś po tych krótkich uwagach przystępujemy do właściwego przedmiotu.

I. GENESIS

(Pieśń Samuela — Słowa Boże do Rebeki — Błogosławieństwo Jakóba).

1. Pierwszym fragmentem poetycznym, który w Biblii hebrajskiej Jahna ułożony jest w wierszе, jest ustęp w Gen. R. IV. w. 23. ss., gdzie Lamech, potomek Kaina chwali się żonom swoim, iż zabił człowieka.

»Adach v'Cillach szmaan kol'i,	Ado i Sello, słuchajcie głosu mego,
nesze Lämäch haazenah imrath'i.	żony Lamechowe, posłuchajcie mowy [mej
ki isz haragth'i l'phic'i,	żeciem zabił męża na ranę moje,
v'jalad l'chaburath'i..	i młodzieniaszka na siność moję,
ki szibeathaim jukam Kain	siedmioraka będzie pomsta Kaina.
v'Lämäch szibeim v'szibeath	a z Lamecha siedemdziesiątsiedm kroć[1]).

Jakkolwiek dla nas niezrozumiałem prawie jest, dlaczego ustęp ten miałby być poetycznym; jednak paralelizm hebrajski występuje tu tak wyraźnie, że słusznie miejsce to zalicza się do poezyi. Ustęp ten służy u krytyków jako wzór pewnego rodzaju stylu hebrejskiego, który się nazywa: »stylus sententiosus«. (Jest jeszcze st. figuratus i st. sublimis).

[1]) Ten trudny ustęp tak wyjaśnia Wujek według legendy żydowskiej: »Powiadają, że się ten Lamech kochał w myśliwstwie aż do starości. Gdy tedy, już od starości na oczy nie dojrzał, a przedsię od jednego młodzieńca prowadzony na łow wychadzał: trafiło się, że zastał Kaina w gęstym lesie we krzu się tającego: którego Lamach, napomniany od przewodnika swego, mniemając że zwierz jaki, strzałą przebił. Ale wnet obaczywszy, że to był Kain, tak się na onego młodzieńca rozgniewał, że go łukiem bardzo tłukąc zabił. Tak tedy te słowa wykładają: Mówi Lamech do żon swoich, żałując za oboje mężobójstwo, które popełnił: Zabiłem, prawi, męża, to jest Kaina, raną moją albo ranieniem mojem i młodzieniaszka sinym razem moim. Jeśliż tedy siedmiorako (albo w siódmym narodzie) był zemszczon Kain, tedyć Lamech siedmdziesiąt kroć siedmiorako, to jest daleko więcej zemszczon i pokaran będzie: albo na wszystkich dzieciach swoich, który miał siedmdziesiąt i siedmioro jako Josephus pisze, którzy wszyscy potopem poginęli.

Przytaczamy ustęp ten jako pierwszy fragment poetyczny według Biblii hebr. Jahna, chociaż niewątpliwie są i poprzednie miejsca, które tak co do nastroju poetycznego i dla swej formy paralelizmu powinny być zaliczone do poezyi i łatwo mogą być w hemistychy rozłożone.

Tak np. (w R. II. w. 23) owo pierwsze uroczyste słowo Adama po stworzeniu Ewy.

»Zoth hapaam ecem meacamai	»To teraz kość z kości moich
ubasar mibesarai	i ciało z ciała mego:
l'zoth ikkare isza,	tę będą zwać Mężyną,
ki meisz lukachah zoth«...	bo z męża wzięta jest« i t. d.

Takimi samymi poetycznymi ustępami są prawdopodobnie i inne miejsca w pierwszych rozdziałach Genezis (które prawie całe dźwięczą jak poezya) jako to: słowa Pana Boga do węża, w których pierwsza obietnica Zbawiciela; wyrok Boży na niewiastę i Adama; w. R. IV. słowa przestrogi Bożej dla Kaina, w R. IX. błogosławieństwo prorocze Noego synom Ustępy te jednak z niewiadomej nam przyczyny nie są odznaczone wierszami w cytowanem dziele Jahna.

2. Drugi z kolei wierszowany ustęp Biblii znajduje się w R. 25. w. 23., gdzie Bóg mówi do Rebeki:

»Dwa narodowie są w żywocie twoim
i dwoi ludzie z żywota twego rozdzielą się,
a jeden lud zwycięży drugi lud,
a starszy będzie służył młodszemu«.

Poezyą również i niewątpliwie są słowa Izaaka, (w R. 27), którymi patryarcha daje błogosławieństwo synowi swemu Jakóbowi. (»Oto wonność syna mego jako wonność pola pełnego« i t. d); lecz i te nie są odznaczone wierszami u Jahna.

(C. d. n.)

Kazanie na niedzielę IV. po Świątkach.

»A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim«.
(Łuk. 5. 12.).

I Szymon Piotr i towarzysze jego Jakób i Jan, synowie Zebedeusza, opuścili wszystko, a szli za Jezusem. Cóż takiego oni opuścili? łodzie swoje, sieci swoje i to jezioro, które im z połowu ryb zapewniało ich utrzymanie. Opuścili jeszcze i dom swój, i rodzinę i znajomych i przyjaciół, a Szymon Piotr i żonę swoją nawet opuścił. Tak, oni i swobody swojej i wolności zrzekają się dla P. Jezusa. Aż do tego czasu kędy chcieli, tędy chodzili, takim się oddawali sprawom, jakie im zatrudnienie ich przykazywało, a teraz, idąc za Jezusem, Jemu samemu we wszystkiem stają się posłusznymi. Ofiara to wielka!

Cóż ich nakłoniło do tego? Ten połów ryb cudowny, jakiego byli świadkami. Przez całą noc pracując, nic nie ułowili, a kiedy na słowo Jezusowe sieci swe zapuścili na połów, *zagarnęli ryb mnóstwo tak wielkie, że się sieć rwała.* I to jedno przekonało ich, że P. Jezus rozkazuje i rybom, które się w morskich kryją głębinach, że On Panem jest wszelkiego stworzenia. I dlatego szli za Nim, i dlatego Jego stali się uczniami. A jakże ich za to wynagrodził Zbawiciel? Uczynił ich Apostołami, przyjął ich za przyjaciół swoich, za braci swoich, a jeszcze przyobiecał im, że kiedyś sądzić będą 12 izraelskich pokoleń, że razem z Nim w przybytkach Ojca Jego zasiędą. Wielka to nagroda! Pójdźmy za ich przykładem, a nagroda wielka i nas nie ominie. Pytajmy więc samych siebie dzisiaj:

1. coby i nam dla P. Jezusa opuścić potrzeba,
2. jakby i nam iść za Jezusem.

I.

Cóżto jest, coby i nam dla P. Jezusa opuścić potrzeba? My przy roli naszej zostańmy, i przy domach naszych i przy gospodarstwie; i rodziny nasze przy sobie zatrzymajmy i przyjaciół i znajomych, opuśćmy jednak to, co się Jezusowi Panu w nas nie podoba. A kiedy się życiu naszemu bliżej przypatrzymy, znajdziemy tam zapewne niejedno, co koniecznie nawet trzeba nam opuścić!

Do Abrahama niegdyś powiedział Bóg: *»Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę«* (Gen. 12. 1.). Opuść to wszystko bez wszelkiej obawy, jakobyś przez to szkodę jaką miał ponieść. I owszem za to dam ci ziemię bogatą, mlekiem i miodem płynącą. I choć Abraham bez wszelkiego grzechu mógł i nadal w ziemi swej pozostać, i swoją się otaczać rodziną i przemieszkiwać w domu ojca swego, a rozkazania Pańskiego usłuchał, i wyszedł i wszystko opuścił. — U nas inaczej. U nas i ziemia nasza jest nam wielu grzechów przyczyną, i rodzina i dom nasz. Potrzeba nam więc opuścić to wszystko dla dobra duszy, dla nieba.

Jakto? ziemię mi opuścić? Tak, ziemię. A wiesz, czem jest ta ziemia dla ciebie? Te wszystkie dostatki, jakie posiadasz: ten grosz, ta rola, ta chudoba, to gospodarstwo, oto ziemia twoja. Ale tam, w tej ziemi, całe twe utonęło serce, potrzeba więc, aby stamtąd wyszło serce twoje, aby się od tych rzeczy doczesnych oderwało koniecznie. Wynijdź więc z ziemi twojej nie ciałem, ale duszą, ale sercem twojem. Posiadaj i nadal to, co posiadasz, ale tak jakobyś nieposiadał. Nazywaj się domostwa i gospodarstwa twego panem, ale panem bądź naprawdę, nie sługą. Niech ta posiadłość nie będzie ci celem życia twojego, żebyś się cały miał w niej utopić i z duszą i z sercem swojem.

Radbym, abyś mnie dobrze zrozumiał, dlatego posłuchaj słów Pawła Apostoła, które się tutaj odnoszą. A mówi on tak: *»To tedy powiadam bracia, czas krótki jest, to zostaje aby i którzy żony mają, byli jakoby nie mieli; a którzy płaczą, jakoby nic płakali; a którzy się weselą, jakoby się nie weselili; a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali. Bo przemija kształt świata tego«* (I. Kor. 7. 29—31.). Posiadaj i największe nawet dostatki, ale tak, jakobyś ich nie posiadał. Nie przywiązuj się do tego, co masz zbytecznie.

Bo zresztą, czemże jest to wszystko, abyśmy sobie nad miarę w tem podobali? Czemże jest? Pójdę na cmentarz, przekonam się o tem. Nad grobem staję bogacza, który tu liczne i rozległe włości dzierżył i miasta, a zaraz widzę, że teraz on w niczem od ostatniego nie różni się żebraka. — Zapytam go: gdzież wszystka ziemia twoja? powiada: cała ona z pod moich nóg się usunęła. Teraz mi ten malutki wystarcza kąciczek. Zapytam: gdzież pojazdy twoje, gdzie te konie rącze, z których się tak wyniośle przed światem chełpiłeś? powiada: teraz mi trumna pojazdem, a to robactwo, co ciało me toczy, to rumaki moje. Zapytam jeszcze: a gdzież nieprzebrane skarby twoje, któreś niegdyś gromadził tak chciwie? Skarby moje? przeszły wszystkie w ręce spadkobierców moich, którzy o duszy mojej teraz i nie wspomną. Zapytam go jeszcze: cóż teraz sam powiadasz o dawnej twojej wielkości? Co powiadam? że ta wielkość cała to dym tylko, co się rozpływa w powietrzu, to proch tylko, który wiatr na wszystkie strony roznosi. Marność nad marnościami!

A ty jednak marnościom tym służysz. Dla nich żyjesz przecie, dla nich wszystkie swoje siły wytężasz, dla nich obciążasz swoje sumienie, i duszę, i niebo jeszcze dla nich tracisz, boś się zbytecznie do nich przywiązał. Wynijdź przeto z tej ziemi, serce twoje od niej oderwij, abyś kiedyś inną ziemię, mlekiem i miodem płynącą od Boga otrzymał, — abyś otrzymał to niebo, ten przybytek szczęścia wiecznego. — Nie skąp więc ubogim jałmużny, sierocie przytułku u siebie nie żałuj, bądź też dla szpitalów, kościołów hojnym i szczodrym. Pokażesz wtedy, żeś ty panem dostatku twojego, a on sługą twoim. Pokażesz, żeś nie przywiązał serca swego do tych dóbr doczesnych. Powtarzaj sobie z Psalmistą: *»Odwróć oczy moje Panie, aby nie patrzały na próżność«* (Ps. 118. 37), aby się do nich serce moje, nie przywiązało.

Ale wynijdź i od rodziny twojej. Jakto? żonę i dzieci opuścić? Bynajmniej. Pozostań przy nich i zażywaj w gronie ich wesela Bożego, wynijdź od nich wszelako. Jakże to uczynić?

Niech ci to następujące zdarzenie pokaże. Achab król izraelski, zapragnął był posiąść winnicę Nabota i tak rzekł do niego: *Daj mi winnicę twoją, że sobie uczynię ogród na jarzyny, bo przyległa jest i bliska domu mego, a dam ci za nią winnicę lepszą, albo jeśli rozumiesz, żeć pożyteczniej, srebra zapłatę za którą stoi«* (III Król. 21). Ale Nabot nie zgodził się na to, nie chcąc dziedzictwa swych ojców z rąk swoich wypuszczać. I rozgniewał się król i zmartwił bardzo, że porzuciwszy się na łóżku swojem, odwrócił twarz do ściany, i chleba nawet nie jedząc. Wtedy to przychodzi doń Jezabel żona jego, a przyczynę zgryzoty królewskiej poznawszy, rzecze: *»Bądź dobrej myśli, ja dam tobie winnicę Nabota«*. Siada więc i pisze list do starszych i przełożonych miasta, a w liście tym przykazuje im, aby przeciw Nabotowi fałszywych postawili świadków, jakoby on Bogu bluźnił, a królowi złorzeczył. Żeby go za to ukamienowali. I stało się tak. Pod gradem kamieni niewinny Nabot zakończył żywot swój, a król zaraz posiadł winnicę jego. Aż takiej zbrodni dopuścił się Achab, a żona jego Jezabel, ona go do tego przywiodła. A czemu? bo zachciankom jej i najwięcej zdrożnym, rad był dogadzać, bo słuchał głosu jej w sprawach najgorszych, — bo nie wyszedł od rodziny swojej. Bo więcej go żona jego pociągała ku sobie, niż prawo Boże, niż własne sumienie. Bo nie wyszedł od niej.

Ale żeby i tobie to samo się nie przydarzało. A to jakim sposobem? — Oto zdarzyć się może niekiedy, że między tobą a sąsiadem twoim niesnaski powstaną i nieporozumienia. Kto się Boga boi, jedna wtedy poważnionych sąsiadów, a tu żona twoja czyni przeciwnie. Do ognia jeszcze ognia dolewa i coraz więcej serce twe od sąsiada odwraca. Wynijdź od niej naonczas. Zatkaj uszy twe na mowę jej zdradziecką, próśb jej i złowrogich namów nie słuchaj. Wynijdź od niej, a powiedz: *»Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś«* (Job. 2. 10), bo Pan przykazuje: *»Czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą«* (Łuk 6. 27), *»Niechaj słońce nie zachodzi na zagniewanie wasze«* (Ef. 4 26).

Albo, żona twoja płocha i zalotna, że stroje tylko w jej głowie i zabawy tylko. I na stroje te i na zabawy radaby ona ostatni grosz od ciebie wyciągnąć, a dzieciom twoim jakąż wtedy pozostawisz spuściznę? — jakże zaopatrzysz i siebie na starość? Bo w strojach wystawność, bo zabawy szumne, i bogatych rujnują. Jeżeli taką masz żonę, wynijdźże od niej. Nie dogadzaj zdrożnym jej zachciankom, a zbyteczne jej ukochanie w strojach tem pytaniem zabijaj: komuż ty przecie ubraniem twojem pragniesz się podobać? Bo dla mnie tyś powabna i w stroju codziennym. Wynijdź więc od niej, a nie podsycaj zalotności jej wystawnością sukien kosztownych, a pokój przyniesiesz domowi swojemu, i pokój i szczęście.

Ale chciej wynijść i od dzieci twoich. Nie sądź o nich, że to same aniołki, które z nieba chyba zstąpiły na ziemię. Nie nazywaj ich złości mądrością, rozpusty ich dojrzałością umysłu, a kłamstwa dowcipem. Wszelaki chwast wyrywaj zawczasu z ich serca, bo inaczej spotka i ciebie los Helego kapłana. Dwaj jego synowie Ofni i Finees zgorszeniem napełniali naród izraelski, a on na wszystkie złości ich oczy swe zamykał. Bo nie wyszedł od nich, bo się w tych synach wielce był zaślepił ku zgubie ich i swojej. Wynijdź więc od tych dzieci twoich, abyś umiał ukarać w nich, co kary jest godne, a pochwalić znowu, co godne pochwały. Wynijdź od rodziny twojej Niechaj cię miłość twoja nie zaślepia na jej uchybienia, niech usta twoje znajdują zawsze potrzebną przestrogę ku szczęściu jej i ku zbawieniu.

Potrzeba ci jeszcze wynijść i z domu twojego, i opuścić go. A tym domem to ciało twoje, w którem dusza twoja mieszka do czasu. Chciej z niego wynijść, a grzesznych jego pragnień nie chciej zaspokajać. Wszak pierwszy to wróg two-

jego zbawienia, pierwszy a niebezpieczny bardzo. Zechcesz dogadzać mu w długiem wysypianiu się, w smacznych potrawach, w zaspokajaniu niskich jego popędów, a staniesz się wnet niewolnikiem jego. — Pomnij, że dusza wart więcej, niż ciało. Pamiętaj, że wkrótce proch tylko z niego pozostanie, kiedy dusza żyć będzie w wieczności. A jakiż los czeka ją za grobem? Nie inny, jeno los bogacza ewangelicznego, jeżeli jego sposobem żyć będziesz, i jak on służyć ciału twemu i jemu we wszystkiem dogadzać. Dlatego potrzeba ci wyjść z domu twojego, a złe namiętności zwalczać, a pokusy zwyciężać »Chcesz, aby ciało służyło duszy twojej, mówi św. Augustyn, niechże Bogu służy dusza twoja; niech Bóg tobą rządzi, żebyś ty rządził ciałem«. »*Dlatego nośmy umartwienia Chrystusowe w ciele naszem*« (II. Kor. 4. 10).

Oto, co i nam dla P. Jezusa opuścić potrzeba. Wynijść nam z ziemi naszej, do żadnej rzeczy doczesnej zbytecznie się nie przywiązując; wynijść nam i od rodziny naszej, sprawiedliwie wszystkie jej zdrożności strofując; i z domu naszego nam wynijść, w niczem nie folgując ciału swojemu, aby szkodę duszy przyniosło.

II.

Nie dość, ale trzeba nam jeszcze iść za Jezusem, jak szli za nim Szymon Piotr i synowie Zebedeusza. Jakże oni szli za Chrystusem Panem? Tak przedewszystkiem, że Jego nauki słuchali. Od tej pory nie odstąpili oni ani na chwilę P. Jezusa, trwając przy Nim na każdy dzień, na każdy dzień karmiąc się słowem Boskiej Jego mądrości. A wyćwiczeni tak w szkole swego Mistrza, stali się *solą ziemi, światłością świata* (Mat. 5. 13).

Tak i nam słowem Bożem karmić się potrzeba, jeżeli mamy iść za P. Jezusem. Bo On jest drogą, prawdą i żywotem. (Jan 14, 7). A tę drogę wskazuje nam Zbawiciel w nauce swojej, drogę jedyną, która nas do nieba prowadzi. Bez tej Jezusowej nauki, jakżeby nam drogę tę odnaleść? On to powiada mi: »*Chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania* (Mat. 19, 7). On mi jeszcze powiada: »*Jeśli kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój, a niech mię naśladuje*« (Marek 8. 34). I jeszcze mówi: »*Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, i syn człowieczy wyzna go przed anioły Bożymi*« (Łuk. 12, 8). I zapewnia: »*Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie*« (Mat. 16. 16). Oto droga do nieba, którą mi nieomylnie P. Jezus wskazuje w nauce swojej: zachowanie przykazań, dźwiganie swoich krzyżów, śmiałe wyznawanie wiary. Inaczej, mógłbym sam przemyśliwać i przez całe życie, jak mi się zbawić, a przecie niebym nie wymyślał pewnego. Od P. Jezusa tylko prawda nieomylna pochodzi, od Niego i żywot. „*Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*«. (Dz. Ap. 4. 12). Kto więc za Jezusem idzie i słucha Jego Boskiej nauki, znajduje drogę, prawdę i żywot, — zbawienie wieczne znajduje.

Apostołowie szli za Jezusem, nauk Jego słuchając, a jeszcze i naśladując Go w życiu. Jako P. Jezus pokornym był tak i oni; jak On cierpliwym i oni; tak i miłosiernymi byli Apostołowie za przykładem Mistrza swojego. Dla dobra przecie i dla zbawienia swych bliźnich, wielkie oni ponosili trudy, poświęcali dla nich i życie swoje.

I my za Jezusem chodźmy, naśladując Go. Bo słuchajmy, co mówi: »*Kto nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien*«. (Mat. 10. 38). A przedewszystkiem czyńmy dobrze braciom naszym, miejmy dla nich i serce otwarte i rękę skorą do wsparcia. »*A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żyć będziemy, nie ustawając*«. (Gal. 6, 9), albowiem te nasze dobre uczynki starczyć nam mają na całą wieczność ku naszej zapłacie. Bo na cóżby się przydało, dziś ubogiego do siebie przygarniać, a jutro go odtrącić od proga swojego. »U chrześcijan nie szukamy początków, ale końca i wytrwania« (św. Hieronim). I ten dopiero idzie za Jezusem Chrystusem, kto życie Jego statecznie i wytrwale na sobie wyraża. »Bo imię nie czyni jeszcze chrześcijanina. Na nic się nie przyda, że kogoś nazywają imieniem Chrystusa, jeżeli w uczynkach nie pokazuje się chrześcijaninem« mówi św Augustyn.

Jeszcze jedno. Apostołowie uczyli się od P. Jezusa jeszcze jednej cnoty: wypełniania gorliwego obowiązku swojego stanu. Bo i P. Jezus jakże dokładnie wypełnił wszystko, po co Go do nas przysłał Bóg Ojciec. Sam to o sobie powiada: »*Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego*«. (Jan 4. 34). I tę wolę Ojca, a swój obowiązek spełnił do ostatka P. Jezus, ze mógł na krzyżu powiedzieć: »*Spełniło się*«. (Jan 19. 30). Tak i Apostołowie spełnili obowiązek swój, jaki na nich nałożył Zbawiciel. Widzimy to jeszcze i dzisiaj, bo owoce ich prac apostolskich trwają do dzisiaj, a przetrwają, tak aż do końca wieków. Bo i słowo Boże odziedziczyliśmy od nich, i moc świętych Sakramentów i Ofiarę Mszy św. Wszystko to od nich na znak, jak gorliwie spełniali obowiązki swoje.

Bądźmy i w tem naśladowcami Chrystusa. A kiedy mowa o obowiązkach, nie rozchodzi się tu, jaki on jest ten obowiązek, czy zacny, czy niski. Przed Bogiem każdy obowiązek zacny, bo i każdy stan zacny u Niego. »*Albowiem niemasz względu na osoby u Boga*«. (Rzym. 2. 11). Nie patrzy On, czy ten misyonarzem pośród dzikich pogan, czy sługą tylko u gospodarza wiejskiego. Takąż zasługę zaskarbią sobie obydwa przed Bogiem, jeżeli obydwa z równą gorliwością obowiązki swoje spełniają. Spełniaj jako sługa te drobne obowiązki stanu twojego, spełniaj je tylko sumiennie, a wielkim się staniesz u Boga. Dlatego mówi Pismo święte: »*Nie miej w nienawiści robót pracowitych*«. (Ekkl 7, 15), bo i one u Boga zacne są, bo i za nie gotuje ci Bóg zapłatę w niebie sowitą; nie mniejszą od zapłaty nawet pustelnika, który dla zbawienia swej duszy w samotności i w umartwieniach żywot swój prowadzi

Tak więc we wszystkiem idźmy za Jezusem. Idźmy za Nim słuchając uważnie słowa Bożego, czyniąc dobrze bliźnim naszym, gorliwie wypełniając obowiązki swojego stanu. »*Według owego, który nas wezwał, Świętego, i my bądźmy świętymi we wszelakiem obcowaniu*«. (I. Piotr 1, 15).

Ale pierw z ziemi naszej wynijdźmy, do niczego się zbytecznie nie przywiązując; wynijdźmy: od rodzin naszych nie folgując sobie, ani pobłażając wzajemnie w tem, co się Bogu podobać nie może; jeszcze i z domu naszego wynijdźmy, z tego domu ciała naszego, umartwiając w sobie namiętności swoje; sprzeciwiając się mężnie pokusom wszelakim. Opuśćmy dla Jezusa Chrystusa wszystko to, co duszy naszej przynosi szkodę, co Zbawicielowi naszemu chwały ujmuje. A żyjąc tak, za Jezusem idźmy. Bo jakże piękną, jak bogatą On ukazuje nam ziemię, mlekiem i miodem płynącą. To niebo. Ziemia to szczęścia wiecznego, gdzie niema już ani smutku, ani boleści, gdzie wieczne jeno wesele. Amen.

Ks. W. P.

Kronika Kościelna.

Stosunki państwowe i społeczne we Francyi. — Liberalizm i radykalizm u władzy. — Nietolerancya na każdem polu. — Szkoły bezwyznaniowe. — Zamach na wolność szkół prywatnych i na wolność stowarzyszeń. — Akcya odporna katolików. — Kongres w obronie wolności nauczania w Lyonie. — Kongres w obronie wolności stowarzyszeń w Paryżu. — Podróże i kazania X. Arcybiskupa Irelanda i amerykanizm we Francyi i Belgii — Zamachy masońskie w Sens i w Tours. — Synod plenarny biskupów południowo-amerykańskich w Rzymie. — Książę Maksymilian saski i jego duszpasterska działalność w Norymberdze. Śmierć Emilia Castelara. — Jeszcze »*Słowo Polskie*«.

To co się dzieje w Francyi od długiego szeregu lat, powinnoby zwrócić na siebie naszą uwagę i służyć nam za naukę.

U nas jak i we wszystkich innych krajach, gdzie nie są jeszcze u steru rządów, sfery radykalne, tak samo jak ich poprzednicy liberałowie, występują pod sztandarem wol-

ności, równouprawnienia, postępu. Lubią też wiele gadać o swoim patryotyzmie i miłości oświaty, a nas katolików, z zamiłowaniem nazywają obskurantami i kosmopolitami. Z chwilą jednak, gdy dochodzą do władzy, wyobrażenia ich stają się odmienne. Te wszystkie więzy, które ich tak oburzały, ilekroć je zastosowywano do słusznej ochrony społeczeństwa i publicznego ładu przed napaścią uliczną i rewolucyjną awanturą, stają się im wielce pożądane gdy mogą ich użyć i nadużyć sami. Więc przedewszystkiem wysławiana wolność idzie w kąt. Niszczy się wolność stowarzyszeń, wolność szerzenia oświaty, wolność wyznania — nawet wolność prasy. Widzieliśmy przed rokiem we Włoszech rząd masoński, korzystający z rozruchów socyalistycznych aby zamknąć do więzienia księży i rozwiązać 4.000 katolickich stowarzyszeń i 50 katolickich dzienników. W tychże samych Włoszech dzięki naciąganiu prawa prasowego skazano w tymże czasie cały szereg katolickich redaktorów na kary prasowe dochodzące w kilku wypadkach do kilku tysięcy franków i paru lat więzienia. Wolność oświaty pojmuje się w ten sposób, że Włochy dotąd nie chcą pozwolić na utworzenie prywatnego uniwersytetu katolickiego a w szkołach ludowych w których katolickie rady miejskie i gminne chciałyby na nowo wprowadzić naukę religii, władze rządowe z lożą związane, wszelkiemi siłami i wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa chcą koniecznie zatrzymać obecny stan rzeczy, to jest ateistyczny charakter nauczania. We Francyi wstęp księdzu do szkoły rządowej jest wzbroniony a w szkole tej słowo B ó g wyrzucane jest zasadniczo z podręczników i czytanek, cały zaś wykład ma na celu zaszczepienie w młodych umysłach niewiary a w młodych sercach nienawiści do Kościoła. Tego jednak za mało.

Ponieważ mimo wszelkich szykan rządowych i masońskich (n. p. urzędnik rządowy traci miejsce, jeżli dziecko jego chodzi do katolickiej szkoły a on sam do kościoła, zaś ubogi wsparcie z dobroczynności publicznej) szkoły prywatne katolickie w całej Francyi, nawet w bezwyznaniowym Paryżu mają więcej uczniów od szkół rządowych. Te ostatnie tak wydatne dają rezultaty bezwyznaniowego wychowania, że nawet bezwyznaniowi rodzice wolą dzieci swe powierzać katolickim nauczycielom. Specyalnie zaś lichą reputacyą cieszą się rządowe licea i internaty przy nich, będące ogniskiem rozpusty i zbrodni. Żeby zmusić dzieci do napełniania tych pięknych zakładów, masoni przygotowują obecnie nowe prawa, wymierzone przeciw kollegiom katolickim. Z początku chciano, aby do służby rządowej lub miejskiej oraz do egzaminu oficerskiego, dopuszczeni byli sami tylko uczniowie szkół rządowych: jak widzimy Prusacy ze swym monopolem szkolnym pozostali zupełnie w tyle za francuskim »liberalizmem«. Projekt ten jednak uchwalony został wprawdzie jako postulat przez socyalistyczną radę miejską w Paryżu, ale w parlamencie wydał się przecie za — jaskrawy. Przygotowuje się więc drugi, łagodniejszy z pozoru, w gruncie niemniej dla katolików niesłuszny i groźny. Oto uczniowie katolickich zakładów mają być poddani specyalnym ograniczeniom i utrudnieniom, oraz nader uciążliwym dodatkowym egzaminom. od których zostaną uwolnieni uczniowie liceów rządowych. W ten sposób bez porównania łatwiej będzie zdać maturę (we Francyi o wiele ostrzejszą niż u nas) uczniowi bezwyznaniowemu od ucznia katolickiego. Łapka istotnie bardzo zręczna, zwłaszcza dla leniwszych i słabszych uczniów i być może pewien ich kontyngens powiększy liczbę uczniów szkół rządowych, czy jednak w rezultacie uczniowie szkół katolickich nie przewyższą tamtych wykształceniem i inteligencyą, jak już przewyższają obyczajami i honorem? W każdym razie nie zmniejsza to niegodziwości i stronniczości rządowo-masońskiego projektu.

Drugi projekt prawa ma na celu ograniczyć wolność stowarzyszeń, wykluczając z niej stowarzyszenia katolickie. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. U nas w państwie monarchicznem, nawet w despotycznych Prusach nikomu nie przychodzi na myśl wyłączyć jeden obóz, choćby dążący do rewolucyi politycznej i do wywrotu podstaw moralnych, jak socyaliści, z pod praw, przywilejów, służących ogółowi. W republikańskiej Francyi to uchodzi. Nowy projekt prawa wraz z poprzednim przygotowany przez ministeryum Dupuy, ogłasza dla stowarzyszeń religijnych a specyalnie dla zakonnych zgromadzeń stan wyjątkowy. Przed czterema laty już dotknięte one zostały niegodziwem prawem wyjątkowem, które na nie nałożyło olbrzymi specyalny podatek. Masoni mieli nadzieję zabić zakony, rujnując je materyalnie — nie udało im się. Zmniejszyła się działalność zakonów, zmniejszyły się jałmużny, katolicy ponieśli nowe dalsze wysiłki dla zebrania potrzebnych znacznych sum — ale zakony zostały. Obecnie chodzi o to, aby je ostatecznie zabić, poddając je takim szykanom i takiej kontroli, które istnienia im czynią niemożliwem.

Dodajmy do tego miłą sprawę Dreyfusa, jako probierz patryotyzmu sfer od dwóch lat tarzających w błocie honor francuskiej armii i samejże Francyi, narażających nieszczęsny kraj na nieobliczone zaburzenia, straty, zniewagi, byle tylko jednego żydka obronić od strasznej kary za zdradę — a będziemy mieli próbkę tego, czem są liberałowie i radykałowie żydowscy, gdy mają wolne ręce, czem niedługo będą i u nas.

Ale ucząc się z Francyi jak postępują wrogowie Chrystyanizmu, uczmy się też jak się z niemi walczy.

Przeciw projektom nowych praw odbyły się dwa wielkie kongresy. dn. 23. maja w Lyonie otwarty został kongres obrony wolności nauczania, 25. maja w Paryżu kongres obrony wolności stowarzyszeń. I sama nazwa obu zgromadzeń, i cały ich przebieg niemniej jak i cała współczesna akcya katolików wszędzie gdzie tylko istnieją i działają, dowodzi, że prawdziwym szermierzem wolności w naszych czasach jest katolicyzm — i bodaj że tylko on jeden

Kongres w Lyonie otwarty został uroczystem nabożeństwem, celebrowanem w kościele Ś. Marcina przez Kardynała Coullie, oraz gorącą jego wstępną przemową o celach zebrania. Następnie pod przewodnictwem genialnego leadera francuskiej demokracyi katolickiej hr. de Mun i w obecności kardynała, odbyło się inauguracyjne posiedzenie. podczas którego p. Bidou przedstawił obraz walk o wolność nauczania we Francyi od czasu rewolucyi, a Dr. du Magny stan wychowania i warunki autonomii szkolnej w krajach anglo-germańskich W dalszych sesyach przemawiał o stosunku wzajemnym Kościoła i państwa w kwestyi wychowania prof. Taudiere, hr. de Mun — o intrygach i spółkach przeciw wolności nauczania ze strony masonów w parlamencie, p. Roquefeuil o kilku projektach praw opracowanych od roku przez masoneryę dla zabicia szkół katolickich, hr. Nicolai — o wolności nauczania i o szkolnictwie w Belgii, X. Prałat Dadolle — o znaczeniu auktorytetu w wychowaniu młodzieży, prof. Rivet — o uszczerbku, jaki szkołom katolickim przynosi system rządowy i podtrzymywanie szkół bezwyznaniowych nietylko przez bezpłatność wykładów ale przez subwencye i protekcye dla uczniów. W interesie sprawiedliwości byłoby urządzenie stypendyów dla uczniów i subwencyi dla szkół bez różnicy ich wyznaniowego lub bezwyznaniowego charakteru, jak to się dzieje w Anglii, gdzie prywatne szkoły katolickie na równi z rządowemi mogą z tego korzystać. Na wieczornem zebraniu, w którem uczestniczyło 2000 osób, słynny mówca mecenas Jacquier przypomniał początek walk o wolność nauczania przed półwiekiem pod wodzą niezapomnianego Montalamberta i jego przemówienie w Lyonie w obecności kardynała Bonalda i O. Ravignana, a zarazem wskazał świetne owoce szkół chrześcijańskich w ciągu tego pięćdziesięciolecia. Prezes stowarzyszenia młodzieży, Reverdy, przemawiał gorąco w imieniu młodej Francyi. P. Lerolle wreszcie roztoczył raz jeszcze wyczerpująco program masoneryi, zakazanie w całej Francyi szkół chrześcijańskich i nauczania religii, oraz wykluczenie wychowańców szkół tych ze wszystkich rządowych i prywatnych posad.

Na drugi dzień, nabożeństwo i piękną przemowę miał gorliwy biskup z Montpellier, X. Cabrieres. Następnie O.

Dublanchy mówił o korzyściach osiągniętych przez katolików francuskich, o wolności wychowania p. Beanne, dawny prokurator, oświetlał wolność nauczania ze stanowiska prawnego, p. Bellamayre, poparty gorąco przez Biskupa Cabriery, wzywa młodzież do zajęcia pierwszego miejsca w walce o wolność nauczania, a w tym samym przedmiocie przemawiał O. Regnault, hr. de Mun i Mgr. Pechenard, rektor paryskiego katol. uniwersytetu.

Punktem kulminacyjnym kongresu, była mowa hr. de Mun i przedstawione przezeń rezolucye przyjęte zostały owacyjnie. Oprócz niego o zamierzonej przez rząd reformie szkół średnich przemawiali O. Tregard T. J., X. Labargou, i Kan. Deaux, wreszcie w pięknych słowach kard. Coullié. Kongres skończył się uroczystym obchodem jubileuszu biskupa Leidrada, fundatora pięknej, dotąd w Lyonie istniejącej szkoły za panowania Karola W., oraz wspaniałym bankietem.

Kongres w obronie wolności stowarzyszeń zebrał się w Paryżu 25. maja pod prezydencyą weterana parlamentarnego i jednego z pierwszych pionierów katolickiego republikanizmu we Francyi, dep. Lamy, w obecności całego mnóstwa znakomitości parlamentarnych naukowych i społecznych. O podstawach prawa stowarzyszeń przemawiał znany literat Fonsegrive, redaktor doskonałego katolickiego przeglądu *La Quinzaine*. Przeciw opressyi rządu i jego szykanom zwrócił się republikański deputowany Ducos, wyrzucony z parlamentu przez masonów za swe katolickie przekonania. Następnie poddany został szczegółowej dyskusyi projekt do prawa o wolności stowarzyszeń, przedłożony przez p. Valleroux o rozszerzeniu zakresu praw i attrybucyi stowarzyszeń mowił p. Ioly, o czynnikach wychowawczych w stowarzyszeniu p. Kergall, dalej w imieniu katolików belgijskich znakomity prezes Ligi demokratycznej p. Verhaegen, w imieniu katolików holenderskich słynny przywódca demokratów chrześcijańskich w parlamencie w Hadze X. Schaepmann. P. Cachard zdawał sprawę z prawodawstwa i stowarzyszeniach w Stanach Zjednoczonych. X. Cetty — w Alzacyi, p. Bazire przemawiał w imieniu stowarzyszeń młodzieży.

Niezmierne wrażenie zrobiła mowa wielkiego poety i wielkiego chrześcijanina Franciszka Coppee, którego towarzysz z akademii francuskiej, genialny Lemaitre, nie mógł wprawdzie przybyć na kongres, ale w myśl jego rozpoczął po pismach świetną kampanię przeciw wolnomularstwu i zainicyował kolosalny protest o milionie podpisów przeciw tolerowaniu i przewadze tej ohydnej sekty we Francyi.

Kongres zamknięty został uchwaleniem rezolucyi, żądających natychmiastowego zniesienia wszystkich środków prewencyjnych, praw i dekretów ograniczających prawo stowarzyszania się niemniej jak uchwalenia zasadniczego państwowego prawa, któreby zapewniło francuzom nieograniczoną wolność łączenia się w asocyacye, oraz nabywania i posiadania przez te asocyacye własności.

Francya republikańska jest jednym z krajów, posiadających najmniejszą dozę wolności. Jest tam pole otwarte tylko dla anarchii a Prusy np. mają daleko szersze prawa o stowarzyszeniach. — Rezolucye kongresu paryskiego są więc w najwyższym stopniu postępowe i liberalne — ale loża nie dopuści do ich wykonania, bo w takim razie katolicy mieliby wolność a chodzi właśnie o zduszenie ich przemocą.

X. Arcybiskup Ireland z S. Paul odbywa obecnie podróż po Francyi i Belgii, podobną troszkę do tryumfalnego pochodu a troszkę do przedwyborczej wędrówki kandydata do parlamentu. Dla nas europejczyków formy życiowe i towarzyskie amerykanów wydają się czasem dziwne — zwłaszcza na pewnych stanowiskach; należy jednak każdy naród sądzić, stanąwszy na własnym jego punkcie widzenia X. Ireland ma w Ameryce wpływ ogromny, a zaczyna go mieć i w Europie. Amerykanizm zaś, przeciw któremu zwróciła się Encyklika Ojca św. tak niedawno, w łagodniejszej formie odżywa z pewnością pod wpływem jego wspaniałych przemówień i ujmującego obcowania. Był więc X. Arcybiskup w Orleanie i wygłosił tam panegiryk w katedrze na cześć Joanny d'Arc w dniu jej uroczystości. Był w Brukseli, gdzie mieszkał u posła amerykańskiego, kazał u św. Guduli, przemawiał na meetingu katolickich stowarzyszeń i zaproszony przez młodzież uniwersytecką, odwiedził katolicką wszechnicę w Lonvain, owacyjnie przyjmowany przez lud i fetowany przez dwór królewski. Potem w Paryżu miał szereg konferencyi, w kościele Ś. Piotra o kwestyi socyalnej i miłosierdziu, na przedmieściu Plaisance, w olbrzymiej drewnianej szopie, gdzie się zbierają katoliccy robotnicy pod przewodnictwem gorliwego swego apostoła X. Solange, gorącą przemowę do olbrzymiego zgromadzenia, złożonego w znacznej części ze socyalistów, po nim zaś przemawiał jeszcze znakomity deputowany X. Gayreaud i członek Akademii hr. Vogue którego pióro tyle się przyczyniło do wywołania reakcyi chrześcijańskiej wśród francuskiej inteligencyi.

Niegodziwość i zaciekłość masoneryi oraz zostających pod jej komendą i na jej żołdzie robotników socyalistycznych jest wszędzie wstrętną ale przybiera większe niż gdzieindziej rozmiary we Francyi. Dwa charakterystyczne fakta znów mogą o tem świadczyć. W Sens, dawnej stolicy archidyecezyi, mieście, posiadającem jedną z najpiękniejszych katedr ostrołukowych na świecie, mieli swój zbór masoni i tyle popełnili bluźnierstw, tyle w mieście uczynili zniewag religii i kapłanom, że w katedrze podczas uroczystego nabożeństwa urządzonego w celu expiacyi za te zbrodnie, archiprezbyter z ambony publicznie z ludem błagał Boga, aby zasłużoną pomstę swą raczył odwrócić od nieszczęśliwego miasta i kraju.

W Tours udało się katolikom zwyciężyć socyalistów przy wyborach; stąd złość masoneryi i zapowiedź zemsty. Ponieważ zaś socyalizm a zwłaszcza kierująca nim masonerya są wszechpotężne we Francyi, od czasu śmierci Faure'a i przyjścia do władzy dwóch zaciekłych masonów, prezydenta republiki Loubeta i prezydenta ministrów Dupuy'a, więc też nie trudno przyszło zamiar wykonać i cios katolikom zadać nader dotkliwy. Cios — na moskiewski sposób. Dla skutecznego powstrzymania księży łacińskich na Podlasiu od potajemnego spełniania posług duchownych wobec nieszczęśliwych unitów rząd rosyjski użył środka skuteczniejszego daleko od wywożenia »winowajców« na Sybir, ale też o wiele więcej jeszcze niegodziwego i arbitralnego: zamykał łaciński kościół, w którem udzielono Sakramentów św. unicie. To samo na instancyę loży masońskiej w Tours zrobił p. Dupuy. Katolicy ośmielili się skorzystać ze swych praw obywatelskich — za karę zamknął im jeden z najbardziej uczęszczanych kościołów, kościół OO. Jezuitów. Wiadomo, że we Francyi w r. 1880 skasowano cały szereg zgromadzeń męskich, niezatwierdzonych urzędowo przez rząd, właściwie zaś z wyjątkiem paru kongregacyi świeckich kapłanów, posiadających to zatwierdzenie, jak Sulpicyanów, Eudystów, Misyonarzy, wszystkie tak liczne we Francyi zakony i kongregacye. Ponieważ jednak lud oburzył się na tak ohydne pogwałcenie zasadniczych ustaw republiki i równych praw obywateli, ustawy te poszły w zapomnienie. Kościoły zapieczętowane otwarto; do klasztorów wrócili zakonnicy. Obecnie rząd korzysta z arbitralnej ustawy Ferry'ego aby katolikom dokuczyć i jak zwykle na pierwszą swą ofiarę wybiera Tow. Jezusowe.

Ale nie dość na tem. Upojona zwycięstwem loża wysyła cały zastęp swych braci*** do katedry, aby podczas kazania robić awantury i obrzucić obelgami księdza, jak to już i u nas zaczynają próbować socyaliści borysławscy na których korzyść żydzi lwowscy i ich organ *Słowo* urządzają składki i festyny. Wyrzuceni przez katolików z kościoła, »towarzysze« z Tours urządzają pod drzwiami kocią muzykę, bicie witrażów i napad na wychodzących z katedry seminarzystów. Cóż na to rząd? Prezydent ministrów oburzył się (zupełnie jak *Słowo* i *Kuryer* nazajutrz po wiecu 14. maja) na... katolików i zawołał publicznie: »Jeśli tak dalej pójdzie każę pozamykać wszystkie — kościoły«. Ładne stosunki i ładna sprawiedliwość, prawda? Bądźmy jednak spokojni: jeśli pozwolimy dalej rosnąć i rządzić się pp. Daszyńskiemu

i Spce a sami nie zaczniemy porządnie organizować się i działać, będzie i u nas tak samo.

Synod plenarny biskupów południowo-amerykańskich otwarty został uroczyście d. 28. maja w Kolegium Pio-Latino na Prati di Castello za mostem S. Anioła w Rzymie. O godz. 10. rano przybył do wspaniałego gmachu kardynał di Pietro, delegat Ojca św. powitany u wrót przez 53 obecnych biskupów, przez teologów Synodów, profesorów Gregoryańskiego uniwersytetu OO. Bucceroniego i Veruza T. J. oraz, przez całe duchowne otoczenie biskupów, przełożonych seminaryum południowo, amerykańskiego i alumnów. Po odśpiewaniu Veni Creator i wstępnej przemowie kardynała odprawił mszę o Duchu św. arcybiskup z Bahia w Brazylii i rozpoczeto obrady. Na przewodniczącego był upatrzony przyszły kardynał arcyb. Casanova z Santiago — nie mogli się jednak pod tym względem zgodzić ojcowie synodalni i już z tego początkowego nieporozumienia łatwo przewidzieć, ile trudności napotkają rozprawy w gronie złożonem z przedstawicieli tylu rywalizujących z sobą krajów i to w materyach tak rozległych, że treść obrad obejmuje więcej tysiąca punktów. Przewodniczyć będą arcybiskupi obecni po kolei — o przebiegu obrad synodalnych nie omieszkamy zdawać sprawę.

Książe Maxymilian Saski, syn brata królewskiego i prezumptywnego następcy tronu ks. Jerzego a szwagier arcyksięcia Ottona, jest jak wiadomo od paru lat kapłanem. Doktor prawa lipskiego uniwersytetu, następnie świetny oficer, książę przywdział sutannę klerycką, odbył gruntowne studya teologiczne w Eichstatt, uzupełnił je w Würzburgu, gdzie uzyskał doktorat teologii z najwyższem odznaczeniem, wreszcie oddał się duszpasterstwu. Przez rok pracował jak apostoł około emigrantów niemieckich w Londynie, obecnie zamieszkał w Norymberdze, mieście po Monachium największem i najbogatszem nietylko w Bawaryi ale w całych południowych Niemczech a w trzech czwartych częściach ludności protestanckiem. Katolicy w Norymberdze stanowią najuboższą napływową część ludności i prócz jednego ze starych kościołów, najmniejszego zresztą (Marienkirche) mają same tylko kaplice. Tem pożyteczniejszą jest działalność księcia, który dnie całe spędza w konfesyonale, na ambonie, w szkole, w stowarzyszeniach katolickich. Nie dziw jednak, że tego rodzaju współzawodnictwo nie daje spać pastorom. Rozpoczęli więc przeciw księciu cichą a pełną przewrotności kampanię. W Niemczech, mających wiele poczucia lojalności dynastycznej, nie sposób występować przeciw członkowi rodu panującego i to tak popularnego, jak dynastya Wittlinów. Więc prowadzi się kampania pogłosek fałszywych, drobnych kłamstw, mogących księcia u protestantów zohydzić oszczerstw lub podejrzeń.

Nie dość na tem: próbowano szerzyć pogłoskę, jakby kler katolicki niechętnym okiem widział duszpasterską działalność księcia i trzeba było aż publicznej deklaracyi całego kleru z Norymbergii, aby tym kłamstwom kres położyć. Książe zresztą tem wszystkiem nie zraża się, ale dalej pracuje na chwałę Bożą z całą gorliwością. Niedawno zrobił wycieczkę misyjną do Monachium, gdzie na jego konferencyach obok dworu, cisnęło się całe miasto, arystokracya, uniwersytet, parlament.

Emilio Castelar, republikanin, najznakomitszy hiszpański orator i stylista, długoletni Kościoła przeciwnik, zmarł przykładnie, jako katolik pogodzony z Bogiem. Przy wszystkich swych błędach był to zawsze człowiek szlachetny i mający dobrą wiarę. Podczas republiki wpływ jego przez czas jakiś był przeważny: nie używał go dla pomnażania ran i nieszczęść, których w tej epoce kościół hiszpański miał tak wiele. Bóg też zmiłował się nad nim i dał mu dobrze umrzeć a w pogrzebie znakomitego męża wziął udział cały kler madrycki i przedstawiciele 30 parafii stołecznych.

Na zakończenie słówko polemiki.

»Słowo Polskie« (które nawiasem mówiąc od przejścia swego w służbę żydowską i objęcia patronatu nad agitacyą socyalistyczną staje się z dniem każdym coraz gorzej wychowanem) gniewa się w każdym numerze na katolików i nazywa ich napizemian »ścianami pobielanemi«, »faryzeuszami«, »komedyantami« i t. d. (słownik epitetów jest u *Słowa* obfitszy niż artykuły).

Na miejscu redaktorów *Słowa* nie czynilibyśmy tego. Francuskie przysłowie mówi, że lepiej nie wspominać o sznurze w domu powieszonego. Otóż my, katolicy, jesteśmy niewątpliwie pełni błędów i wad i wcale do doskonałości nie mamy pretensyi — ale już chyba nikt z nas na katolicyzmie nie zrobił geszeftów ani karyery i nikt też z nas nie jest inny dziś niż był przed rokiem i dwoma. A o *Słowie Polskiem* i jego redaktorach czy można to samo powiedzieć? I niechże ktoś niepoczciwie zapyta, czy żydowsko-socyalistyczne sympatye pp. redaktorów *Słowa* są szczere i czy są bezinteresowne? Co wtedy *Słowo* odpowie? A wobec tego czy nie lepiej z »komedyantami« i »pobielanemi ścianami« nie wyjeżdżać?

Czy ekspozyci (filialiści) są obowiązani ofiarować Mszę św. za wiernych w niedziele i świeta?

(applicatio pro populo).

Obowiązek odprawiania Mszy św. za parafian wszyscy wywodzą bezpośrednio ze słów soboru Trydenckiego: Quum praecepto divino mandatum sit omnibus, quibus animarum cura commissa est, oves suas agnoscere pro his sacrificium offerre... (Sess. XXIII. c. 1 de ref.); ojcowie zaś soboru odwołują się na praeceptum divinum, prawo Boże. Wprawdzie pismo św. nie mówi o tem wyraźnie i w tej formie, w jakiej później ujęto ten obowiązek, jednak na wielu miejscach poleca pasterzom modlitwę za wiernych, a św. Paweł uroczyście zapewnia Kolossan i Filipenzów, że za nich i Bogu dzięki składa i modli się (Coloss. I. 9.; Philip. I. 3—4) W tej praktyce św. Pawła widzi Leon XIII. (Encykl. In suprema r. 1882) zawiązek tego obowiązku mówiąc: »Niema wątpliwości, że św. Paweł, modląc się, ofiarował mszę św., która jest najdoskonalszym rodzajem modlitwy i o której zapewnił, że głównie dla niej są pasterze ustanowieni. *Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa postanowion w tem, co do Boga należy. aby ofiarował dary i ofiary za grzechy.* (Hebr. V. 1.)«.

Przepis ten soboru Trydenckiego jest dość ogólnikowy, dokładnie nie określa ani osób obowiązanych, ani dni w których należy mszę św. ofiarować, dlatego też różne, jak zwykle, były zdania teologów.

Jedni utrzymywali, że tylko na proboszczach cięży ten obowiązek, nie zaś na biskupach, inni uważali przepis soboru za nieobowiązujący pod grzechem, bo sobór użył słów »hortamur«; to znów utrzymywano, że sobór nakazuje tylko modlić się za parafian nie zaś applicare fructum medium; np. Lacroix († 1714) uważa ostatnie oba przeciwne zdania za równie prawdopodobne i przytacza szereg autorów, z obu (Theol. mor. l. III. p. I. n. 762.); byli i rygoryści, którzy codziennie nakazywali applikować, a nawet Benedykt XIV. w bulli Cum semper 19 sierp. 1744. wspomina o decyzyi Kongregacyi Concilii, żądającej codziennego aplikowania od proboszczów dobrze uposażonych. Pomnożyły się wątpliwości, gdy stolica apostolska zaprowadziła tak zwane półświęta, w czasie których wolno było zajmować się pracami służebnemi ale postanowiła w mocy obowiązek słuchania mszy św.: wątpliwości nowe powstały znów, gdy niektóre święta zupełnie zniesiono. Zasypywano kongregacye rzymskie pytaniami, te zaś stale odpowiadały, że proboszczowie mają ścisły obowiązek aplikowania za wiernych, jakkolwiek co do niektórych okoliczności odpowiedzi ich różniły się od dzisiejszego prawa i praktyki obecnej. To pewna, że już przed Benedyktem XIV. (1740—1758), uważano za grzech uchylenie się od tego przepisu trydenckiego soboru, gdyż Papież ten w przy-

toczonej bulli nazywa przeciwne tłumaczenia inanes et frivolae interpretationes, wymówki zaś to są effugia per quae obligationes implementum declinare satagunt. Mógł zaś słusznie tak dobitnych i śmiałych używać wyrażeń, bo on Prosper Lambertinus, jako sekretarz kongregacyi Com., tą kwestyą się zajmował i odpowiedzi tejże kongregacyi drukiem ogłosił. Widocznie bardzo ta sprawa leżała na sercu tego uczonego papieża, skoro wkrótce po objęciu rządów całego kościoła, wydał sławny list pasterski Cum semper oblatas 19. Aug. 1744., w której powagą Namiestnika Chrystusowego rozstrzyga wątpliwości teologów i autentycznie tłómaczy przepis soboru Trydeńskiego.

Bulla ta jest podstawą prawa nowożytnego w tej materyi a można powiedzieć, jest alfą i omegą, gdyż późniejsze pisma papieskie tylko niektóre okoliczności rozstrzygnęły. I tak Pius IX. w encyklice Amantissimi Redemptoris 3. maja 1858., powołując się na Benedykta XIV. i jego słowami mówiąc, przypomina ten obowiązek duszpasterzom i nakazuje, aby aplikowali msze św. pro populo we wszystkie niedziele i święta, wyliczone w konstytucyi Urbana VIII. Universa per orbem z r. 1642. a tem samem rozstrzyga spór, czy należy aplikować w święta zniesione. Leon XIII. w liście pasterskim In suprema iei z r. 1882 także nic nie zmienia istoty przepisu, tylko rozstrzyga spór, czy prawo to dotyczy biskupów i decyduje za św. Alfonsem, że i oni mają aplikować, jako in munere pastorali principes. Więcej bul papieskich w tej materyi niema. Wynika z tego, że oprzeć się należy na przytoczonym liście pasterskim Bened. XIV.

Tym wstępem utorowaliśmy sobie drogę do rozstrzygnięcia kwestyi, w tytule zaznaczonej, i wynaleźliśmy źródło prawne z którego mamy czerpać.

Wywód nasz formujemy w następujący sposób: Do ofiarowania mszy św. pro populo są obowiązani pod grzechem ci z niższego kleru, których bulla Benedykta XIV. wymienia; ponieważ niema tam mowy o filialistach, czyli ekspozytach w zwykłem znaczeniu, przeto do aplikowania pro populo nie są obowiązani. Aby uzasadnić formę wywodu, dodam objaśnienie. Twierdzimy, że tylko na tych cięży obowiązek, którzy są wymienieni, gdyż obowiązek każdy, a więc i ten, jest uciążliwy, przeto należy dotyczącą ustawę ściśle interpretować. Opieramy się na razie tylko na bulli Bened. XIV., gdyż inni papieże jak Pius IX. i Leon XIII. wyłącznie na niego się powołują, nic nowego nie postanawiając; także decyzye kongregacyi rzymskich tylko wyświecają postanowienia Bened. XIV. i nic nowego w nich nie znajdujemy. Zapoznajmy się więc z bullą Benedykta XIV. Rozdzielić ją można na trzy części: I. mówi o ofiarowaniu mszy św. pro populo; II o mszy konwentualnej za dobrodziejów; III. o obowiązku kanoników odmawiania brewiarza w chórze. Nas obchodzi tylko pierwsza część.

Bulla Cum semper oblatas postanawia, że mszę św. ofiarować pro populo należy we wszystkie niedziele i święta, obowiązek to jest ścisły, pod grzechem, osobisty, nie wystarczy modlić się tylko, lecz należy fructum medium pro populo applicare a przeto nie wolno brać za nią stypendyum a w końcu na kim ciąży ten obowiązek

Papież wylicza trzy kategorye osób z niższego kleru: 1. proboszczowie, 2. vicarii ecclesia parochiali vacante, 3. vicarii qui in aliquibus Ecclesiis, habituali cura apud alios manente, actuali tantum exercitio sunt addicti. O innych kapłanach niema mowy, bo kto nie ma sibi comissum populum, nie może applicare pro populo np. profesorzy. Wobec wyraźnej litery prawa nie nasuwa się żadna wątpliwość co do pierwszych dwóch kategoryi pasterzy tj. proboszczów i wikaryuszów ecclesia vacante, są oni dokładnie oznaczeni, chociaż nazwy mogą mieć różne np. administratorzy parafii osieroconych, prowizorzy itp.

Objaśnić nam tylko należy, kogo rozumie Bened. XIV. przez trzecią kategoryę kapłanów, tj. vicarii curam animarum actualiter exercentes. Przychodzi mi to łatwo, bo sam papież, dzielny i doświadczony kanonista, najdokładniejsze daje objaśnienie. Dlatego ten punkt wymaga objaśnienia, gdyż na pierwszy rzut oka ci vicarii wydają się jednoznacznymi z naszymi ekspozytami i nawet niektórzy są nimi i przeto podlegają obowiązkowi applicandi.

Przytoczę słowa bulli: »Ac demum quoad illos, qui tanquam Vicarii sive perpetui sive ad tempus constituti, animarum curam administrant, quae apud alios habitu residet, ratione alicuius Ecclesiae Parochialis, ipsorum Ecclesii seu Monasteriis, Collegiis aut Locis piis olim unitae, utendum vobis erit potestate, quam fecit Episcopis Trid. sess. 7. c. 7.«. Sobór w przytoczonem miejscu poleca biskupom, by tym wikarym część dochodów z probostwa przydzielili, ale ta kwestya nas nie obchodzi. Słowa Bened. XIV. w ten sposób wyjaśniają, którzy są vicarii curam animarum actu exercentes: jeżeli kościół parafialny i probostwo zostało wcielone do innego, lub do klasztoru, kollegium św. Kapituły albo instytutu pobożnego, to te instytucye mają curam animarum habitualem, ponieważ zaś nie mogą jej wykonywać, przeto musi być ustanowiony vicarius, który ma zaopatrywać potrzeby duchowne wiernych, na nim więc ciąży obowiązek applikowania a nie na instytucyach lub ich rządcach. Wikaryusz taki może być stały albo czasowy — w pierwszym wypadku ma być przez biskupa egzaminowany (lecz nie koniecznie ma zdawać konkurs) instytuowany, obowiązany jest ad residentiam i bez procesu kanonicznego nie można go usunąć. Czasowego wikarego przedstawia instytucya dotycząca a biskup go approbuje — jest on amovibilis. (cf. De Angelis l. I. t XXVIII.) Takich wikarych nazywają u nas także ekspozytami, filialistami albo curati, ci ekspozyci muszą aplikować chociaż nie mają beneficium. Atoli w Austryi nazwą ekspozytów zwykle oznaczają kapłanów, mających przydzielony kościół, leżący w obrębie parafii a zwyczajnie bardzo oddalony od kościoła macierzystego, i pewną ilość wiernych blizko tego kościoła mieszkających. Stosunek ekspozyta do proboszcza macierzystego kościoła jest rozmaity, ścisły lub luźny, zwykle ekspozyt zaopatruje wszystkie potrzeby duchowne powierzonych owieczek i prowadzi samodzielnie kancelaryę parafialną, wcale nie dzieląc się dochodami z proboszczem. Stosunek ten stał się luźniejszym, gdy nasze prawo austryackie zwolniło wiernych, należących do filii, od konkurencyi na rzecz kościoła macierzystego. Mimo samodzielności, ekspozyci nie mają wiele praw, przysługujących proboszczom, n. p. inamovibilitas; jurydycznie należy ich uważać za kooperatorów proboszcza macierzystego kościoła, chociaż praktycznie uważa się ich za niepodległych proboszczowi; ponieważ zaś podstawą i źródłem obowiązków jest prawo, przeto nie będąc proboszczami ani wikarymi w znaczeniu bulli Benedykta XIV. nie są obowiązani aplikować pro populo.

Wcale nie wpływają na rzecz takie okoliczności, że n. p. ekspozyt ma swój grunt, lub że płacę pobiera wprost z rządowej kasy albo z rąk ludu; jak nikt go nie obowiązuje do restytucyi dochodów za zaniedbanie brewiarza, tak też nie można go obowiązać do aplikowania pro populo

Jako drugi dowód przytoczyć można ostrożność, jaką zachowała Kongregacya Propagandy, gdy się jej zapytywano, czy obowiązek aplikowania pro populo dotyczy także duchownych wschodniego obrządku. Pytanie było sformułowane nieodpowiednio, mianowicie w następujący sposób: An obligatio applicandi missam pro populo, quae secundum ius Ecclesiae Occidentalis imposita sit parochis, aliisque ecclesiasticis viris animarum curam obtinentibus, locum similiter habeat pro iisdem personis de ritu orientali? Kongregacya na takie pytanie odpowiedzieć nie mogła, bo ono zbyt ogólnie wyrwało osoby obowiązane do aplikowania; słowa aliisque ecclesiasticis viris i t. d. mogły dać powód do nowych wątpliwości — z tego powodu dnia 23. marca r. 1863. Kongregacya odpowiedziała: Affirmative, reformando dubio ut sequitur: An obligatio applicandi missam pro populo, que secundum ius Ecclesiae Occidentalis imposita sit Episcopis et Parochis, locum similiter habeat pro iisdem personis de ritu Orientali. Wprawdzie to dowód negatywny, lecz przy pierwszym ma znaczenie, bo jeżeli kiedy,

to w tym wypadku, reformując dubium, wyliczyłaby Kongregacya te osoby duchowne, które oprócz biskupów i proboszczów podlegają temu obowiązkowi — a tego nie zrobiła Kongregacya.

Ponieważ ta decyzya kongregacyi jest normą dla obrządku wschodniego, przeto, gdyby ktoś inaczej sądził i chciał na ekspozytów nałożyć ten obowiązek wynikałoby, że ekspozyci wschodnich obrządków nie są obowiązani, a ekspozyci łacińskiego obrządku muszą aplikować, co sprzeciwiałoby się duchowi kościoła i jego jedności.

Zarzucić ktoś może, że i o wikarych w znaczeniu Bened. XIV. milczy decyzya, a przecież ich nie można uwolnić od obowiązku odprawiania za wiernych. Odpowiadamy: co do tych wikaryuszów są słowa Bened. XIV. jasne i już nieraz zapadły decyzye kongregacyi np. kongregacyi Comilii Trid. dto 7. maja 1808.

W końcu dodać można i ten dowód: jeżeli nie pewnem, to przynajmniej wątpliwem jest, czy ekspozyci mają aplikować, gdzie wątpliwość tam nie może być mowy o obowiązku — non est imponenda obligatio nisi de ea certo consat. Może być, że kiedyś Stolica apostolska albo bezpośrednio albo przez swe organa wyda odpowiednie postanowienie, nakładające ten obowiązek na ekspozytów — do dziśdnia jednak tego nie zrobiła.

Może zwyczaj przemawia za tym obowiązkiem? Nie wiem, jakie zwyczaje utarły się w innych dyecezyach, ale w dyecezyi tarnowskiej mamy ekspozytur sporą liczbę a na zapytania filialistów odpowiada stale Konsystorz biskupi — przecząco.

Jeszcze jedna uwaga; czy wierni, przyłączeni do filii nie cierpią z tego powodu, że ich ksiądz nie odprawia za nich Mszy św. Odpowiedź także przeczącą dać musimy. Proboszcz macierzystego kościoła, aplikując pro populo w niedziele i święta, ma intencyę taką, jakiej prawo kościelne żąda, przeto ofiaruje także za chrześcijan z filii a chociażby pozytywnie ich wyłączał, to P. Bóg przyjmuje tę ofiarę w ten sposób, jak Jego namiestnicy zarządzili; ponieważ Stolica Apostolska w kodeksach praw dotąd uważa podległych filii za owieczki proboszcza, to luźny w praktyce stosunek ekspozytu do proboszcza, nie zmieni treści i ducha prawa kościelnego.

Zamierzając wprost zdążyć do odpowiedzi na postawione pytanie, nie miałem zamiaru w zupełności wyczerpnąć całego przepisu kościoła o ofiarowaniu mszy św. za parafian; obszerna tu nasuwa się kazuistyka, i chcąc ją uwzględnić należałoby wiele jeszcze pisać.

Ks. Dr. Szczeklik.

†

O. Julian Ślósarz.

(Wspomnienie pomiertne).

Zakon Braci Mniejsych, do niedawna Bernardyńskim zwany, poniósł świeżo nader ciężką stratę, ubył mu bowiem jeden z rzadkich wzorów prawdziwej pokory, szczerej pobożności, nie zwykłej świątobliwości i bogobojności w osobie czczonego powszechnie Ojca Jubilata, Juliana Ślósarza, którego powołał Bóg w leżajskim klasztorze w 81. roku życia, dnia 9. marca b. r. po niewątpliwą nagrodę do lepszego wiecznego żywota.

Była to wzniosła postać prawdziwego zakonnika, światłego i roztropnego Chrystusowego kapłana, niezwykły wzór prawdziwej i wysokiej cnoty, którą budował wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej go poznać. Nie tu miejsce, by wyczerpująco skreślić tylu cnotami ozdobiony żywot, podamy z niego tylko niektóre wybitniejsze daty.

O. Julian urodził się w Węglówce, wówczas w cyrkule bocheńskim, obecnie w Starostwie Wielickiem 14 lutego 1818 r. z bardzo pobożnych, cnotliwych, powszechnie cenionych rodziców, od których otrzymał staranne domowe wychowanie. Jako młodzieńca, pełnego zapału do cnoty i nauki, oddali rodzice do Podoleńca, na Spiżu do gimnazyum, które prowadzili OO. Pijarzy, gdzie wówczas liczne grono galicyjskiej młodzieży uczęszczało. Tamto kolegował z nim nieodżałowanej pamięci, powszechnie i wysoko ceniony i poważany Ojciec Karol Milanyak, z Zakonu OO. Karmelitów, który wcześniej o jeden tydzień (dnia 2. marca) swój pełen cnót kapłańskich i zakonnych żywot we Lwowie zakończył. Tam także uczęszczał z nim wspólnie do gimnazyum z tej samej wioski, co i O. Julian, ś. p. Augustyn Weszka oraz Ojciec Jubilat w kapłaństwie Euzebi Sraga z sąsiedniego Pcimia, przezacny Ojciec ex-Prowincyał Justyn Szaflarski, wszyscy trzej z Zakonu OO. Bernardynów i innych wielu.

W prowadzeniu i wychowaniu w pijarskim gimnazyum była ścisła karność, ujęta w uregulowany system, wiedziano bowiem dobrze, że młodzież nie tylko k s z t a ł c i ć, ale co od tego jeszcze daleko ważniejsze w życiu obywatelskiem i społecznem, że także ją i w y c h o w y w a ć trzeba na trwałym i niewzruszonym fundamencie ściśle katolickich zasad, w których każda gałęź wiedzy ma młodzieńca utwierdzić i ugruntować, by w nim wyrobić hart ducha i stałość charakteru nie dającą się zachwiać i zwichnąć w walce późniejszego życia. Brakuje dzisiaj takich szkół — brakuje też coraz bardziej takich czystych i niegnących się charakterów. Trwoga i lęk chwytają za serce dzisiaj głębiej i po katolicku myślących, gdy widzą starych z areny życia ustępujących a młodsze pokolenie opuszczające dzisiejszą szkołę, zobojętniałe w wierze, zmierzające z nielicznymi wyjątkami już od pierwszej młodości, do zgubnej przepaści moralnego zepsucia.

W podolenieckiem gimnazyum ukończył ś. p. O. Julian poetykę i retorykę, tak bowiem zwano ostatnie dwa lata sześcioklasowego gimnazyum. Tam to dowoził mu starszy brat Marcin kilka razy do roku żywność, często z niebezpieczeństwem życia w przeprawie przez bystry i rwący Dunajec i górę Obidowę, gdzie rozbójnicy się kryli i nie raz napadali przejezdnych. Tak drogo okupowano cenną naukę wiedzy i cnoty.

Po ukończeniu podolenieckich studyów wstąpił nasz Józef do Zakonu OO. Bernardynów w r. 1841, przybierając imię klasztorne Juliana. Tutaj odbył nowicyat w Kalwaryi, filozofię i teologię ukończył we Lwowie. Tu był mu aniołem opiekuńczym jego kolega niezwykłych zdolności i rzadkiej szlachetności serca obecnie Przew. Ks. Infułat i Przeor OO. Cystersów w Szczyrzycu, Wincenty Kolor, który z rzadką gotowością i koleżańską szczerością pomagał Julianowi w niełatwych studyach teologicznych i w przygotowaniu się do pomyślnego złożenia egzaminów teologicznych. Dnia 8. maja r. 1848 otrzymał Julian święcenia kapłańskie we Lwowie.

Po wyświęceniu na kapłana przydzielono go do lwowskiej parafii OO. Bernardynów, jako Kooperatora, gdzie z niezmordowaną gorliwością i wytrwałością przez lat 7 pracował, z nader wielkim skutkiem na ambonie i w konfesyonale.

Ze Lwowa przeniesiono go w r. 1855 do innej bardzo ważnej, na kresach położonej parafii OO. Bernardynów, do Gwoźdźca, gdzie lat 12 będąc Kooperatorem, tępił z rzadką gorliwością kapłańską rozpanoszone tam pijaństwo, mieli bowiem zwyczaj gwoździeccy parafianie urządzać wówczas przy każdych chrzcinach i po każdym pogrzebie, choćby za ostatnią krowę, ogólne stypy, przy których tracili czas, majątek i zdrowie. Taki mniej lub więcej praktykuje się stary, pogański zwyczaj, na naszem Pokuciu, trudny do wykorzenienia ze szczętem

Z Gwoździca przeniesiono go w r. 1867 wraz z jego nieodłączonym ks. Ludwikiem Mozdyniewiczem, jako Gwardyanem, do Leżajskiego klasztoru. Tutaj zastali całkiem zdezolowany dach na wspaniałym klasztornym ko-

ściele; część jego olbrzymich zewnętrznych gzymsów odpadając wskutek przeciekania deszczów, uderzyła z łoskotem, po przełamaniu dachu, o niżej położone sklepienie kaplicy Matki Boskiej, podczas nieszporów w święto Matki Boskiej Gromnicznej (2. lutego 1868 r.) i cudem tylko, że nie przebiła sklepienia i nie przygniotła jego odprawiającego nieszpory i ludu zebranego licznie. To przeraziło wszystkich. Zabrali się natychmiast obydwa z Gwardyanem Mozdyniewiczem do przysposobienia materyałów do pokrycia miedzią całego kościoła. Po przygotowaniu planu i materyału, nadwątpliwszy zdrowie ks. Mozdyniewicz, prosił by go wraz z Ojcem Julianem przenieśli do spokojniejszego klasztoru w Rzeszowie. Po półtorarocznej ciężkiej pracy w Leżajsku przybyli obydwa do rzeszowskiego klasztoru. Tutaj ku czci cudownej Matki Boskiej rzeszowskiej pracowali do r. 1871. W tym roku późnej jesieni, przenieśli się do klasztoru w Brzeżanach. Tutaj dnia 26. sierpnia 1873 zmarł na cholerę jego przyjaciel ks. Ludwik Mozdyniewicz. Ten cios złamał jeszcze więcej już nadwątlone fizyczne siły O. Juliana, wkrótce jednak za łaską Bożą i przyczyną Najśw. Maryi P. Leżajskiej, której ufał zawsze szczególniejszej opiece, przyszedł do siebie. Godności zakonnych nie tylko że nigdy nie pragnął, ale najusilniej prosił swego przełożonego, ile razy ten udawał się, na wspólną kapitułę, aby go pod żadnym warunkiem nie wybierano przełożonym, gdyby o tem miała być mowa. To też przez cały przeszło półwiekowy przeciąg czasu, spędzony w klasztorze, jedyną piastował godność, gdy w r. 1882, zostawał w Brzeżanach, wybrano go Definitorem aktualnym.

We wszystkich klasztorach, w których pracował, zjednał sobie sławę znakomitego spowiednika, to też z szczerym żalem i rzewną boleścią żegnali go wszyscy duchowni i świeccy wszędzie, gdzie czas dłuższy pracował, stąd też pouczony doświadczeniem swoje przeniesienie i swój wyjazd z Brzeżan do Leżajskiego klasztoru w r. 1889. w ścisłej wobec mieszkańców zachował tajemnicy. Był wdzięcznym Przew. księdzu Prowincyałowi Dankiewiczowi do końca życia za to, iż przeniósł go do klasztoru w Leżajsku, by tam pod opieką cudownej Matki Boskiej leżajskiej we wspólnem zakonnem życiu przygotować się i przenieść do wieczności.

Chociaż był ubogim zakonnikiem i nic nie posiadał to jednakże dla swoich krewnych był mądrym doradcą i prawdziwym stróżem cnót domowych naszych starych, pobożnych przodków, opiekunem i wychowawcą wzorowym, czem więcej przez to swej rodzinie pomógł, niż największym majątkiem i bogactwem. To też prawdziwą pociechą byli dla niego obydwaj bratankowie, których sobie wychował a z których jeden poświęcił się stanowi duchownemu a drugi zawodowi nauczycielskiemu.

Było też prawdziwą jego rozkoszą, gdy w r. 1895 odprawiał pierwszą mszę św. w nowo wymurowanym kościółku, który w jego miejscu rodzinnem, na jego ojcowiźnie w Węglówce, jeden z tych jego wychowanków wystawił. Wtedy po raz ostatni odwiedził swe miejsce rodzinne. Bardzo ubolewał w duszy nad moralnem skarłowaceniem dzisiejszej młodszej generacyi, której trudno przyrównać do tych pobożnych, statecznych, skromnych i ze wszech miar uczciwych starych przodków naszych.

Chował też szczególniejszą i głęboką wdzięczność w swem sercu nie tylko dla Przew. O. Prowincyała Łukasza Dankiewicza, ale i dla O. Kustosza Leżajskiego klasztoru, Sabina Figusa i dla swego lekarza Pana Nideckiego, którzy szczególniejszą troskliwością otaczali jego zdrowie i którzy, jak się sam wyraził: »dopchali go do jubileuszu kapłańskiego«, który się odbył z taką uroczystością w kościele klasztornym w Leżajsku dnia 8. maja 1898 r. Był O. Jubilat bardzo uszczęśliwiony i podniesiony na duchu tą ogólną życzliwością nietylko mniejszych i równych, ale i najwyższych duchownych Dostojników naszego kraju.

W styczniu r. 1899 zachorował z lekkiego przeziębienia, w lutym trochę mu się polepszyło, lecz siły były już bardzo słabe. W ostatnich tygodniach gdy już nawet i w klasztornej kaplicy, w bliskości swej celi, nie mógł odprawiać mszy św., przyjmował codzień Komunię św. z budującym nastrojem i rzewnem nabożeństwem. Była u niego niezwykła, ale nadzwyczajna pokora i świątobliwość. Ufają wszyscy, którzy znają go bliżej, iż w niebie oręduje za nami.

Requiescat in pace!

Bibliografia.

Kaulen Franz; *Einleitung in die hlg. Schrift alten u. neuen Testaments;* 3 części w jednym tomie, u Herdera w Fryburgu, 1899, cena 8 mr. 70 fen.

Kaulen zaliczany dziś bywa do najznakomitszych znawców i badaczy Pisma św., a nawet racyonalistyczni historyografowie i archeolodzy liczą się z jego zdaniem w kwestyach odnoszących się do dziejów zamierzchłej przeszłości. Dzieło, które omawiamy, należy do najcelniejszych pomników nowożytnej katolickiej exegezy i opiera na niepospolitej znajomości źródeł, na wszechstronnem oczytaniu w najświeższych publikacyach z tego zakresu i na własnych mozolnych studyach. O ile książki tego rodzaju są często tylko powtarzaniem zebranych po różnych autorach wiadomości i komunałów, o tyle praca Kaulena ponad wszystko wyżej stoi samoistnymi poglądami i wynikami badań, które autor sam prowadził szczególniej przy porównywaniu przeróżnych przekładów najstarszych Pisma św.

Całość składa się z trzech oddzielnych części, opatrzonych osobnym opisem rzeczy i odrębną paginacyą. Pierwsza część ogólna o inspiracyi, kanonie i tłómaczeniach Pisma św. jest może najwięcej ciekawą i oryginalną, bo jest owocem własnych poszukiwań autora. Znajomość rzadka tylu języków umożliwiła mu ocenę różnych przekładów i podanie dokładne ich dziejów i wartości. Druga część zajmuje się autentycznością ksiąg St. Zakonu a trzecia autentycznością ksiąg Now. Zakonu. Każdą po kolei księgę przechodzi autor, a korzystając z najświeższych prac innych egzegetów, podaje o jej wiarogodności to, co tylko dziś najpewniejszego w tych kwestyach powiedzieć możemy.

Mamy zatem przed sobą w dziele Kaulena ostatni wyraz dzisiejszej katolickiej nauki w studyach przedwstępnych do Pisma św. Jako takie, pełne gruntownej erudycyi oparte na pewnej powadze źródeł, zasługuje ono na szczególniejszą uwagę wszystkich miłośników wiedzy. Do studyów biblijnych będzie ono podręcznikiem niezbędnem, bo zawiera najlepiej zebrane i ugrupowane wstępne wiadomości i pojęcia zasadnicze.

Dr. T. Hub. Simar: *Lehrbuch der Dogmatik*; 4-te wydanie, w Fryburgu u Herdera, 2 tomy.

Jako profesor jeszcze teologii w Bonn wydał dzisiejszy biskup paderbornski ten podręcznik dogmatyki. Stanowi ona całokształt nauki wiary a obliczony jest i na potrzeby tych, którzy pragną sobie rzeczy dawniej słyszane odświeżyć jakoteż i takich, którzy ucząc się dopiero teologii, mogliby w podręczniku podobnym znaleść powtórzenie treściwe a jasne wykładów. Jako taki treściwy podręcznik, jeśli praktycznym a pożytecznym być ma, musi posiadać przedewszystkiem: pewność rzetelną kościelnej nauki, przystępność wykładu, gruntowność dowodów i względną kompletność dogmatu, wyczerpując rzeczy wiary św. najniezbędniejsze.

Tym warunkom książka ks. biskupa Simara odpowiada najzupełniej. Nie sądzimy jednak, iżby takie wymagania uczyniły z tej książki suchy tylko zbiór tez teologicznych z szeregiem krótkich, scholastycznych argumentów i trudności — jak to n. p. widzimy w dogmatyce ks. Tylki. Autor czując się panem przedmiotu, rozumiejąc doniosłość tej lub owej kwestyi, podstawę narzuconych trudności — rozprawia o najwyższych zagadnieniach wiary św. z pewną krasomowczą werwą i swadą — jego traktaty czytają się

zajmująco, a poruszają tyle innych przedmiotów przy podjętej kwestyi teologicznej, iż istotnie horyzont wiedzy rozszerzają i ułatwiają przypomnienie słyszanych prawd.

Obecne czwarte wydanie tego podręcznika starał się dostojny autor wedle wskazówek, jakie dawniej krytyka wytknęła, poprawić i uzupełnić. Odnosiło się to nie tyle do treści samego dzieła ile do jego układu, do przytaczanych w odsyłaczu tekstów Ojców św. lub znakomitych teologów.

Tak poprawiony i udoskonalony może ten podręcznik wielkie oddać przysługi naszemu duchowieństwu — można go polecić do czytania i klasom wykształceńszym, gdzie nierzadko w najpotrzebniejszych rzeczach wiary zdumiewająca panuje ignorancya. Jest to bowiem w całem tego słowa znaczeniu jedno z najlepszych nowszych dzieł, obejmujących przystępnie całokształt katolickiej dogmatyki.

Kiedy się tak dzisiaj z tą publikacyą ks. biskupa Simara w ręku oglądniemy wstecz o jakie lat 30, 40 i wyżej — i przeszukamy jej treścią i celem podobne inne książki teologiczne — możemy dopiero wówczas ocenić ten olbrzymi postęp, jaki w wieku naszym uczyniła nauka katolickiego dogmatu. Dlatego to i słusznie tak często z naciskiem podnoszoną bywa potrzeba zaznajamiania się z nową literaturą teologiczną. Nie chodzi tu bowiem o nowe prawdy — ale idzie o nową broń przeciw błędom wieku, o nowe dowody dla niezbitych prawd, o rezultaty chociażby i świeckich nauk, które przecież, o ile istotnie naukami są, wierze tylko służyć mogą i ją przystępniej objaśniać.

Dla tych właśnie powodów — książki teologiczne, jak ta, o której mówimy, o ile wyżej treścią i formą stoją od swych poprzedniczek — o ile więcej łączą się z postępem wiedzy, z potrzebami ducha czasu — o tyle na większe uwzględnienie i polecenie zasługują. *Ks. A. Boc. T. J.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Zgromadzenie Delegatów odbędzie się we wtorek dnia 20. czerwca b. r. we Lwowie z następującym programem: o godz. 7. rano odprawi się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków Towarzystwa, następnie wotywa na uproszenie pomocy Ducha św. w kościele N. P. Maryi Śnieżnej; Wydział centr. przedłoży XX. Delegatom następujący porządek dzienny:

1. Sprawdzenie wyborów delegatów,

2. Sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyecezyalnych,

3. sprawozdanie z wydawnictwa Gazety Kościelnej i funduszu prasowego,

4. sprawozdanie komisyi rewizyjnej, udzielenie Wydziałowi centr. absolutoryum z rachunków za r. 1898.,

5. skala zapomóg stałych i norma dla zapomóg doraźnych na rok przyszły,

6. budżet na r. 1900.,

7. przyjęcie i wykreślenie członków,

8. wybór 3 członków Wydziału centr. w miejsce ustępujących z porządku XX. Bilczewskiego, Puchalskiego i Boczara,

9. wnioski członków.

W poniedziałek dnia 19. czerwca odbędzie się w biurze Towarzystwa przy ul. Skarbkowskiej 5. o godz. 10 przed poł. posiedzenie komisyi delegowanej do bliższego zbadania wniosków X. Tenczara ogłoszonych drukiem w zeszłym r., a o godz. 4. po poł. posiedzenie Wydziału centr. i komisyi rewizyjnej, które przeprowadzi szkontrum kasy i ksiąg Towarzystwa.

Odnośne zaproszenie rozesłano wszystkim delegatom. Na zgromadzeniu delegatów mogą być obecni także inni księża w charakterze gości.

Przy wyborach uzupełniających delegatów wybrani dotychczas: w dek. żółkiewskim: X. Czajkowski Wincenty proboszcz w brzeżańskim: X. Zagórzyński Jan, prob. w dek. kołomyjskim i horodeńskim: X. Sienkiewicz Józef katech. gimn. Z dek. tarnowskiego i sąsiednich nadeszła jedna lista wyborcza, w której otrzymał zupełną większość X. Wilczkiewicz Antoni, dziekan. Prosimy księży z dekanatów: horodeńskiego, czerniowieckiego, szczerzeckiego, świrskiego, kolbuszowskiego, mieleckiego, pilzneńskiego i radłowskiego o pospiech możliwy w dokonaniu wyborów delegatów. Prosimy również tych XX. delegatów, którzy na zgromadzenie przybyć nie będą mogli aby głos swój innemu delegatowi oddać zechcieli i o tem uwiadomili Wydział centr. najpóźniej do 19. b. m.

Od Wydziału centr. Towarzystwa kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: ks. Karol Borkowski, prob. w Kossowie i ks. Wojciech Serafin Schultz, prob. w Pistyniu expos. canon. Ks Mateusz Cholewa, z Zakonu OO. Karmelitów mianowany koop. w Rozdole z siedzibą w Derżowie.

Administratorem w Rohatynie mianowany ks. Adolf Przedrzymirski, dotychczasowy tamtejszy kooperator.

Konkurs na probostwo w Rohatynie ogłoszony z terminem do 15. lipca b. r

Zmarł dnia 29 maja b. r. ks. Grzegorz Boreczowski, proboszcz w Rohatynie w 84 roku życia a 60 kapłaństwa. R. i p.

Konkurs Z fundacyi braci Bernarda i Henryka Lackenbacherów jest do ***nadania stypendyum*** dla kapłanów religii rz. kat. mających obywatelstwo austro-węgierskie, a zamierzających podjąć podróż naukową w celu studyów biblijnych. Termin wniesienia podań do 27. czerwca b. r.

Dyecezya przemyska.

Najprzew. ks. Teofil Łętkowski prałat i Rektor seminaryum duchownego, otrzymał dnia 3. czerwca b. r. kanoniczną instytucyę na godność Prepozyta, Infułata, przy łac. kapitule katedralnej.

Odznaczeni privilegio Rochetti et Mantoleti ks. Michał Jasiński, proboszcz w Polnej i ks. Mikołaj Tarczyński, proboszcz w Zagórzanach.

Święcenia. Z rąk JE. Najprzew. ks. biskupa Łukasza Ostoi Soleckiego otrzymali dnia 5. czerwca b. r. święcenie subdyakonatu, a we wtorek dnia 6. święcenie dyakonatu następujący alumni tutejszego Seminaryum łacińskiego: Teofil Bukietyński, Stanisław Bolichowski, Teofil Cheiuk, Wojciech Dobrowolski, Leon Kruszyna, Wojciech Krzyżak, Józef Łania, Adolf Majewicz, Jan Mróz, Władysław Nachajski, Jan Nikodemowicz, Feliks Pawłowski, Edward Sandałowski, Józef Sołtysik, Paweł Szarek i Wojciech Tomaka. — We czwartek dnia 8. czerwca otrzymają ci wszyscy święcenie prezbyteratu. Eugeniusz Żukowski dla braku wieku kanonicznego otrzyma święcenia w przyszłym roku. Jan Kolasa i Maxymilian Żurkiewicz zostaną wyświęceni w przyszłym tygodniu.

Zmarł: ks. Tomasz Błahuta proboszcz w Ujkowicach w 42 roku życia a 19 kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony Rok. i Mant. ks. Andrzej Sękowski proboszcz w Nowym Wiśniczu.

W zakonie OO. Franciszkanów prowincyi galic. **na kapitule prowincyalskiej** odprawionej 16, 17, 18. maja pod przewodnictwem O. Józefa Maryi Fonzi, asystenta jenerała zak. i wizytatora general., zaszły następujące zmiany:

Prowincyałem wybrany został: O. Benigny Chmura, Sekretarzem prowincyi i asystentem prowincyała wybrany został: O, Peregryn Haczela. Kustoszami wybrani: O. Kazimierz Siemiaszkiewicz dla kustodyi lwowskiej, O. Maryan Sobolewski dla kustodyi przemyskiej. Gwardyanami wybrani: we Lwowie O. Zygmunt Tomczykowski, w Krakowie O. Franciszek Szymczykiewicz, w Przemyślu O. Ferdynand Świerczyński, w Kalwaryi pacławskiej O Kasyan Serwin, w Krośnie O. Karol Olbrycht, w Sanoku O. Feliks Bogaczyk, w Haliczu O. Władysław Fabiański, w Horyńcu O. Kalikst Figura. Magistrami kleryków wybrani: we Lwowie dla nowicyuszów O. Remigiusz Duda i O. Aloyzy Karwacki socyusz magistra; w Krakowie dla kleryków scholastyków O. Daniel Bieleń. Definitorami czasowemi wybrani: O. Aloyzy Karwacki i O. Ambroży Trybalski.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w KRAKOWIE, Rynek 30

otrzymała i poleca nowe dzieło pod tytułem:

„BĄDŹCIE DOSKONAŁYMI“

na podstawie dzieła Scaramelli'ego pod tyt. „Direttorio Ascetico“ opracował ks. KAROL ŻELAZOWSKI.

2 tomy w 8-ce.

Cena egzemplarza **2 zł. 60 ct.**, z przesyłką o **20 centów więcej.**

Na podarki dla dzieci i ludu okazał się nader stosownym:

„UPOMINEK DUCHOWNY“

zawierający streszczenie katechizmu, najważniejsze modlitwy i skrócone przygotowanie do spowiedzi św.: 50 egz. za 1 zł. — 200 egz. za 3·80 ct. — 400 egz. za 7·50 ct. [illegible] od 400 egz. posyła się franko. — Do nabycia **w Administracyi Dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie.**

JAN ŚLIWINSKI

WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.

PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator**

Na składzie wielki zapas gotowych **harmonium i fortepianów.**

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. Sienna l. 12.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach

Specyalność do co-dziennego użytku | **Ornaty** po 16 zł. | **Kapy** „ 28 „ | we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Żadn.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj. Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Gawrski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Walerya Śliwowski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo“

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.



Pierwsza austryacko-węg. fabryka

ORGANÓW i HARMONIUM AMERYKANSKICH

(Cottage - Organ)

NOWOŚĆ! Ekspressya oparta na systemie sawkowym NOWOŚĆ!

RUDOLFA PAJKRA i S-ki w Königgratz

Filia składu we Wiedniu IX. Harmoniengasse 8.

poleca także harmonia systemów europejskich, [illegible] świadczą o ich dobroci. **Spłaty ratami od 4 zł. Organy dla kościołów i kaplic od 400 zł. Gwarancya 5-letnia.**

Ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

KATHREINERA

Kneippowska kawa słodowa.



Znana od lat wielu jako najwyborniejszy dodatek do kawy zwyczajnej. — W cierpieniach nerwowych, sercowych, żołądkowych, niedokrwistości itd. przez lekarzy polecana. — Najulubieńszy napój kawowy u niezliczonych rodzin.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.